Nr. 19. We Lwowie Czwartek dnia 19 Stycznia 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 12 złr. — półrocznie 6 złr. — kwartalnie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do ościch Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przeciw Carnotowi.

Lwów 18. stycznia.

Nikt absolutnie nie jest w stanie przewidzieć, jak wielkie rozmiary przybierze skandal panamski. Zdanie to wypowiedziano przed tygodniami, gdy się okazało, że w sprawę wmięszane są nazwiska zajmujące w polityce i po za polityką poważne stanowiska, gdy się przekonano, że w brudach i w błotach panamskich zaczali pałac deputowani, senatorowie i ministrowie. A przecież wówczas nie przypuszczano jeszcze, że w grę wchodzą osobistości, stojące dotychczas na świeczniku, o których nikt by nie był wierzył, że są w stanie fraternizować z tego rodzaju indywiduami, jak Kornelijusz Hertz i Arton. Dzisiaj, gdy ofiarą skandalu padły osobistości na których nieskazitelność każdy republikanin święta byłby złożył przysięgę, gdy Freycinet i Floquet powiększyli liczbę trupów politycznych, znowu odzywa się głos, że nikt bezwarunkowo nie może wiedzieć, gdzie i kiedy skandal się skończy.

Że w rzędzie ofiar, pochłoniętych przez Panamę, Freycinet i Floquet, a w szczególności pierwszy, najwybitniejsze zajmują miejsce, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Freycineta uważają za najwybitniejszy talent, jaki wydała trzecia rzeczpospolita. Może w tem twierdzeniu cokolwiek przesady i pochlebstwa, faktem jest jednak, że „biała myszka" jak sarkastycznie nazywano zręcznego ministra, w ciągu swojej karjery politycznej nadzwyczajne złożył dowody obrotności i zręczności. Kto wśród tak kapryśnych stosunków politycznych potrafił przez kilka lat dzierżyć tekę wojny, nie będąc nawet żołnierzem i zdołał ją tak, by armję francuską uczynić jedną z najpoważniejszych i najpotężniejszych w Europie, ten istotnie niezwykłe musi posiadać talenta. Upadek Freycineta dotkliwą, może najdotkliwszą ze wszelkich dotychczasowych z powodu skandalu panamskiego, jest klęską. Niezawodną to prawdą, że w życiu politycznem o nikim nie można powiedzieć, że jest nie do zastąpienia, niemniej jednak sądzimy, że rzeczpospolita francuska w srogim jest kłopocie, gdy dzisiaj ma szukać zastępców i następców dla ludzi tej miary, co Freycinet i Floquet, i dla tych wszystkich, których niemiłosierny uczynił skandal panamski. Kłopot tem większy, że — jak powtarzamy zdanie już wypowiedziane — rzecz bynajmniej jeszcze kresu nie dobiegła i końca jej nie widać.

Zdawaćby się prawie mogło, że w rozwinięciu skandalu panamskiego jest z góry ułożony i przygotowany panujący system. Prawie według ułożonego planu padały ofiary. Po unieśmiertelnieniu polityków mniejszego kalibru, zwalono filary republikanizmu — takimi niezawodnie byli Freycinet i Floquet. Dzisiaj zaś kolej przyszła na prezydenta rzeczypospolitej Carnota. Zjadliwe strzały, które dotychczas zabijały deputowanych, senatorów i ministrów, kierują się teraz z coraz większą siłą i intensywnością przeciw głowie państwa. System, tym razem stosowany, podobny do systemu, jakiego używano dotychczas wobec pobitych już polityków.

Zrazu wystąpiło przeciw Carnotowi *Cocarde*, zarzucając mu, że od dawna wiedział o wszystkiem, że znał całe rozmiary skandalu panamskiego i — milczał. *Cocarde* jest jednak pismem obskurnem, żyjącem ze skandalu i nad jego zaczepkami można przejść do porządku dziennego. Po organie ongi boulangerowskim, odezwała się jednak *Lanterne*. Organ to radykalny, za którym stoi poważne stronnictwo parlamentarne. Jego ataków ignorować nie można, zwłaszcza wiadomem jest, że jego inspiratorem jest Floquet. Wycieczka *Lanterne*, skierowana przeciw prezydentowi rzeczypospolitej, która w zmienionej jeno formie powiedziała to samo, co pierwej napisała *Cocarde*, zrobiła w pałacu elizejskim przygnębiające wrażenie. W otoczeniu pana Carnota zrobiło się zapewne trochę gorąco, zwłaszcza, gdy pisma orleanistyczne zaczęły wyciągać konsekwencje z wystąpień organów radykalnych.

Figaro i *Gaulois* opierając się na zarzutach skierowanych przeciw Carnotowi, domagają się jego ustąpienia w interesie rzeczypospolitej. Że to faryzeuszowstwo i kłamstwo, to w tej chwili dla nas rzeczą podrzędną, że organa bulwarowe z całkiem innych przemawiają pobudek, to wątpliwości nie ulega. Faktem jest jednak, że pozycja prezydenta rzeczypospolitej mocno jest zachwianą. Dzisiaj pan Carnot trzyma się jeszcze swojego stanowiska, ale nowy gabinet pana Ribota sam nadto jest słaby, by dla Carnota dostateczną był podporą. Poprzednik dzisiejszego prezydenta, Grévy w mniej przykrej z okazji procesu Wilsona był sytuacji i nie mógł się utrzymać. Po długim i wytrwałym oporze musiał ostatecznie ustąpić. Czy Carnot będzie silniejszy i wytrwalszy? W interesie rzeczypospolitej, jej spokoju i rozwoju byłoby niezawodnie lepiej, gdyby się to stało, ale fale skandalu sięgają już tak wysoko, burza jest tak silną, że wiara opinji publicznej mocno jest zachwianą.

U Excelencji dr. Fr. Smolki.

Dzisiejsze telegramy poranne z Wiednia, dotyczące osoby czcigodnego prezydenta izby poselskiej, Excel. dr. Smolki, — wyznajemy to szczerze — zaniepokoiły nas, a wraz z nami i bardzo szerokie koła obywatelskie, w nieprzepolitym stopniu. Wprawdzie nasz korespondent wiedeński doniósł nam. (obacz „Tel." z rady państwa), że dr. Smolka wniósł do rady państwa prośbę o urlop, lecz w dalszym ciągu zanotował również głosy tamtejszej prasy, wywołane nieobecnością dr. Smolki na pierwszem posiedzeniu nowozebranej rady państwa, które tak samo sprzecznością tendencyj swoich, jak tonem apodyktycznym mogły istotnie wzbudzić w nas pewne wątpliwości. Dość powiedzieć, że np. półurzędowy *Fremdenblatt* bez widocznej racji uznał za stosowne w najbardziej stanowczej formie zapewnić ogół czytający, „że o ustąpieniu prezydenta Smolki nie ma wcale mowy" — podczas gdy *N. W. Tagl* w artykule, *ad hoc* napisanym traktuje rzecz w ten sposób, jak gdyby dr. Smolka już ustąpił ze swego posterunku.

Dla wyświecenia istotnego stanu rzeczy, postanowiliśmy tedy zasięgnąć informacyj u źródła i wysłaliśmy dziś jednego z członków redakcji naszej do Exc. Smolki. Oto krótki, a autentyczny raport kolegi naszego.

Sędziwego prezydenta, cieszącego się, Bogu dzięki, jak najlepszem zdrowiem, a zarazem pełnią sił i duchowych i fizycznych, zastałem dziś o godzinie południowej w Jego skromnem mieszkaniu, pod l. 12. przy ul. Słowackiego na II. piętrze, przy biurku, zajętego piórem. Po kilku wstępnych formalnościach, nie chcąc Mu być długo natrętnym — gdyż o ile wiem, był to nie pierwszy interwiew dziennikarski dnia tego — przystąpiłem wprost do celu misji mojej i zapytałem, ile jest prawdy w doniesieniach wiedeńskich o wrzekomym Jego urlopie na czas nieograniczony, — co prawie równałoby się dymisji, — o powołaniu do izby panów itd.?

Odpowiedź dra Smolki brzmiała mniej więcej następująco: „Zniewolony do tego względami familijnemi i innemi okolicznościami cechy osobistej, wniosłem do rady państwa prośbę o **czterotygodniowy urlop**. Podanie to otrzymał mój zastępca dr. Chlumecky bezwątpienia w dniu wczorajszym (17. bm.) i — zwyczajem praktykowanym — zapewne nie odczytał go izbie, lecz jako pierwszy wiceprezydent przyjął rzecz poprostu milcząco do wiadomości. Tego bowiem rodzaju sprawy urlopowe, dotyczące członków prezydium izby, bywają z reguły w taki właśnie sposób załatwiane. **Po upływie tych czterech tygodni, a może nawet i rychlej do Wiednia powrócę i obejmę przewodnictwo w izbie poselskiej.**

Stanowisko moje — ciągnął przezacny nestor parlamentaryzmu austrjackiego — jako prezydenta izby poselskiej, powiem to panu szczerze, jest nadzwyczaj łatwe i przyjemne. Wszystkie stronnictwa obdarzają mnie zaufaniem i sympatją, której niejednokrotnie żywe miałem dowody. O prawicy rzecz prosta i nie wspominam, ale to przeświadczenie moje dotyczy zarówno Młodoczechów, którym — acz z bolem serca — musiałem jednak ze względów regulaminu nieraz nie jednego postulatu odmówić, jak lewicy niemieckiej, wśród której liczę bardzo wielu szczerze mi przychylnych zwolenników. Wytrwanie przeto na posterunku *usque ad finem*, które w ten sposób jest mi wielce ułatwionem,—jak całe życie moje,—tak i teraz uważam sobie za święty obowiązek. Nie ma więc mowy obecnie o ustąpieniu mojem, jak i nie ma mowy o powołaniu mnie do izby panów. Już swego czasu, gdy niektóre dzienniki wiedeńskie kolportowały pogłoskę w tym duchu, upraszałem kogo należało, aby w razie takiego zamiaru rządu wpierw mnie zapytać zechciano, czy ja w ogóle przyjmę nominację. Wówczas przyrzeczono mi, tak uczynić, a muszę równocześnie zauważyć, że takiej nominacji stanowczo nigdy nie przyjmę. Bo i cóż ja miałbym robić w izbie panów? Magnatem nie byłem i nie jestem, a do obrony praw i interesów tej warstwy, powołania w sobie nie czuję — więc jakąż robotę miałbym w tem ciele ustawodawczem do spełnienia?...

Wnet będzie pół wieku, jak sprawowałem urząd prezydenta pierwszego parlamentu austrjackiego. Od lat 12 sprawuję go ponownie i jak — rzekłem już — zażywam sympatji i zaufania całej izby. Jeśli tedy Wszechmocny nie ujmie mi sił, pozostanę na tem stanowisku tak długo, jak długo to wolą będzie mojej mocodawczyni, t. j. izby poselskiej."

Życzeniem serdecznem, aby nieba w długie jeszcze lata zachować raczyły jednego z najlepszych synów Polski na tem wyniosłem i narodowi naszemu chlubę przynoszącem stanowisku, piszący te słowa pożegnał dra Smolkę.

Z tajnych aktów dyplomacji rosyjskiej.

Zbiór tajnych aktów dyplomacji rosyjskiej, ogłoszonych swojego czasu przez bułgarską *Swobodę* wzbogaci się niebawem obfitym materjałem, jaki zawierać będzie zapowiedziana już obecnie książka o stosunkach rosyjsko-bułgarskich w latach 1879 do 1890. Dzieje machinacyj i krętactw dyplomatycznych Rosji, poparte będą aktami urzędowemi Rosji. Książka ta ma niebawem ukazać się na półkach księgarskich w języku rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Zanim jednak książka zaspokoić będzie mogła ciekawość Europy i wyjaśnić jej, jakiemi drogami dyplomacja rosyjska zdążała do celu na półwyspie bałkańskim, ogłasza *Neue freie Presse* jeden z rosyjskich aktów, jakie wydane być mają w rzeczonej książce.

Jest to „tajny okólnik dyrektora azjatyckiego departamentu do naczelnika agencji dyplomatycznej i do konsulów w Bułgarji", opatrzony datą 5 września 1886 roku i liczbą porządkową 2078.

Akt ten urzędowy w niedwuznaczny sposób tłumaczy intencje rządu rosyjskiego wobec Bułgarji i jej metodę wprowadzenia fermentu w społeczeństwo bułgarskie, aby później w mętnej wodzie ryby łowić.

Wyliczywszy fakta, ubliżające wrzekomo Rosji, kończy okólnik następnemi słowy:

„Wobec tego cesarskie ministerstwo postanowiło nie popierać już żadnego ze stronnictw politycznych w Bułgarji lecz wysłać tamże swego „nadzwyczajnego komisarza" w osobie generał-majora Kaulbarsa, „któryby otworzył Bułgarom oczy, że czas próżnych słów minął, a car i Rosja wyczekują czynów, któremiby Bułgarzy swej uległości dowiedli — a tylko wtedy spodziewać się mogą, że car popierać będzie rozwój wewnętrzny i zewnętrzny ich kraju. Car spodziewa się, że Bułgarzy w chwili obecnej zaniechają wewnętrznych waśni, a jawnie i solidarnie przyłączą się do Rosji".

„Tajną misję" generała Kaulbarsa streszcza okólnik w następujących punktach:

1. Usunąć nielegalnych bułgarskich regentów i władców.
2. Złożyć nowy gabinet z osobistości, Rosji oddanych, a wypędzonych oficerów przywrócić na ich stanowiskach.
3. Znieść stan oblężenia, a wybory do wielkiego sobrania odroczyć na czas nieograniczony.
4. Celem przywrócenia spokoju i porządku w kraju powinien gabinet prosić rząd carski, aby armję bułgarską raczył wzmocnić rosyjskiemi pułkami konnicy, piechoty i artylerji.
5. Uwolnić od służby w armji oficerów dawnych zwolenników ks. Aleksandra.
6. Po wykonaniu tych rozporządzeń należy dopiero zwołać wielkie sobranje i oznajmić mu wolę cara, że chce on przyjąć tytuł wielkiego księcia bułgarskiego. Namiestnik carski wybrany będzie z pomiędzy Bułgarów.
7. Poszanowanie konstytucji wolności i niezależności księstwa będą poręczone po wieczyste czasy (?!)
8. Oznajmić ludności, że ani książę Aleksander Battenberg, ani którykolwiek z jego braci pod żadnym pozorem nie będzie mógł wstąpić na tron bułgarski.

Jednem słowem Rosja przygotowywała zamach stanu z użyciem tych samych, rzec można, w gruncie rzeczy środków, przy pomocy których wkradła się swojego czasu w wewnętrzne sprawy Polski i dokonała dzieła zniszczenia. Tylko w Bułgarji nie udała się jej sprawa, a cała misja Kaulbarsa spełzła na niczem.

Reakcjonista smutnej pamięci.

Na palcach policzyćby można tych, którzy wiedzą, że „Bach", ów dziś mityczny Bach, owa personifikacja reakcji jeszcze żyje.

Dzieje i ludzie przeszli nad nim do porządku dziennego: zaginął w niepamięci — i dziś z bolem serca chyba musi patrzyć na swą niegdyś działalność tak straszną i szkodliwą.

„*Il n'est pas bon d'arriver trop tôt*" — jak opiewa przysłowie francuskie. Dr. Aleksander Bach zbyt wcześnie stanął na szczycie: w marcu roku 1848 był młodym, nieznanym adwokatem wiedeńskim, w kilka miesięcy potem ministrem z pretensją zreorganizowania całej monarchji na podstawie biurokratycznego i germanizującego centralizmu. Od 30 lat żyje w zupełnem zapomnieniu w wiosce Unterwaltersdorf, w Dolnej Austrji, nad granicą styryjską. Dnia 4. stycznia kilka dzienników wspomniało w kronice, że bar. Bach tego dnia obchodzi 80. rocznicę swych urodzin, a zapewne większa część czytelników dopiero z tej notatki dowiedziała się, że główny minister z roku 1848 i następnych lat jeszcze żyje. Nie było gratulacyj, ani owacyj. Tylko jeden z współpracowników *Fremdenblatt'u*, specjalista interviewów, wybrał się do Unterwaltersdorfu, aby zagadnąć eks-ministra.

Na biurku eks-dyplomaty zastał główne organa różnych stronnictw. P. Bach pilnie czyta dzienniki i wyznaje teraz — wielkie uszanowanie dla posłannictwa prasy, której, jako minister, odmawiał wszelkiej swobody. „Byłem tak długo (11 lat) czynnym na scenie, że teraz miło mi z loży przypatrywać się występom innych aktorów. Materjał do pamiętników zebrałem, ale nie zdołałem go uporządkować. Dopiero potomność wyrządza nam sprawiedliwość, trzeba więc czekać na potomność. Byłem zaprzyjaźniony z ojcami prawie wszystkich ministrów dzisiejszych, a gdy czasem przybywam do Wiednia, miło mi spotkać tych młodych panów. Zresztą tylko osoby zmieniają się, stosunki pozostają tesame! Dążyłem do tego samego celu, co Schmerling, tylko innemi środkami"... Oto kilka aforyzmów, które korespondent specjalny *Fremdenblatt'u* zdołał zebrać z ust byłego wszechwładnego ministra... bardzo smutnej pamięci.

Emir Buchary.

Seid-Abdul-Akhat-Chan, emir Buchary, przybył do Petersburga w towarzystwie swego najstarszego syna, z licznym orszakiem dworzan i zamieszkał w pałacu zimowym, jako gość cara. Akhat Chan jest czwartym synem Seid Mozafar-Eddina. Urodzony w r. 1857 z matki perskiego pochodzenia, bardzo inteligentnej i według wschodnich pojęć bardzo wykształconej, panuje on od roku 1885 jako wierny lennik i przyjaciel Rosji. Rozumny i oświecony Seid-Abdul wprowadził w swojem państwie liczne zasadnicze reformy, które na pół barbarzyńskie to państwo zupełnie przekształciły. Emir zniósł niewolnictwo, uregulował system podatkowy na sposób europejski, ograniczył armię do niezbędnego minimum i popierał wszelkiemi sposobami rolnictwo i przemysł, który dzięki kulturze bawełny i jedwabnika, przybrał niespodziewane rozmiary. Pamięta on dobrze czasy, kiedy Buchara była krajem zupełnie niezależnym, a cała niemal Azja środkowa uznawała jej zwierzchnictwo. Od roku 1873 pozostał tylko cień dawnej politycznej świetności, a dziś Buchara stanowi integralną część rosyjskiej monarchji. U boku Emira przebywa stale rezydent rosyjski, który kieruje sprawami kraju, podczas gdy żołnierze bucharscy pod dowództwem rosyjskich oficerów spełniają jedynie honorowe i policyjne obowiązki. Emir jest zbyt inteligentny, aby marzył o odzyskaniu niepodległości; pogodził się on z istniejącym stanem rzeczy i stara się tylko ochronić swój kraj i swoich poddanych od napadu rosyjskich czynowników. Emir jest wykształcony, zna historję i ocenia jej nauki, nie dziwi się zatem, że dawni hołdownicy Złotej Ordy dyktują dziś prawa potomkom Tamerlana.

Korespondencje.

Petersburg 14. stycznia.

(Jenerał Werder — Odznaczenie Wyszniegradzkiego. — Inne odznaczenia i mianowania z okazji Nowego Roku st. st. — Dochody państwa. — Emir bucharski).

Gorąco powitały *Graždanin* i *Nowosti* jenerała Werdera. Oba te pisma zaznaczają ponownie jego osobliwe stanowisko pod rządem poprzednim i teraźniejszym.

O ile nam wiadomo — pisze *Graždanin* — wyrażał się jen. Werder w tym duchu, że wszystkiemi możliwemi środkami działać będzie ku wytworzeniu jak najlepszych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją. Miał on powiedzieć: „Bez względu na podeszły wiek i w miarę sił mych, starać się będę o wypełnienie tych świętych obowiązków, jakie wkłada na mnie moja pozycja, miłość dla mej ojczyzny, wreszcie lojalność dla kraju, który stał się dla mnie jak gdyby drugą ojczyzną." Charakterystycznem ze względu na rosyjskie pojęcia jest nacisk, z jakim *Graždanin* na dowód sympatyj, otaczających jenerała Werdera, wspomina, że wpuszczono go nawet do wnętrza fortu Georgiewsk, gdy w r. 1884 towarzyszył Aleksandrowi III.

Jak głoszą, przedłożono komitetowi ministrów projekt zniżenia cła od węgli kamiennych, żelaza, stali, żelaza lanego, szyn i innych wyrobów hutniczych, podobno za inicjatywą ministra wojny Wannowskiego, a z powodu wygórowanych żądań rosyjskich fabrykantów przy rozpisanych liwerunkach dla artylerji. Z wyjątkiem

---

33)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Robotnicy pomrukując powrócili na swoje miejsca, a Gargasse zbliżył się do bufetu, poza którym Le Bel stał dotąd, nie wypuściwszy jeszcze z rąk krzesła, którym się bronił.

Rzekł:

— Obywatelu Le Bel, bo tak się nazywasz przecie, postaw na ziemię krzesło i mów ze mną spokojnie.

Było takie przyzwyczajenie rozkazywania w głosie Gargassa, że Le Bel posłuchał go równie mechanicznie, jak wpierw robotnicy. Spuścił krzesło na ziemię i czuł jak namiętność opadała w nim pod zimnym wzrokiem robotnika.

Gargasse mówił dalej:

— A zatem powiadasz, że przyszedłeś tu, aby brać udział w naszych naradach.

— Tak jest. Chcę przystać do was, chcę pracować dla dobra ludu, wraz z przewódcami przyszłego ruchu.

— Są narady i narady, są przewódcy i przewódcy. Łatwo możesz przyjść gdzieś, gdzie będzie ci się zdawało, że radzisz, a gdzie w istocie będziesz tylko gadał i krzyczał. Łatwo może ci się zdawać, że przewodzisz tam, gdzie będziesz tylko słuchał. A na to, aby przewodzić, trzeba udawać często, że słuchasz tylko i że słuchasz ślepo.

Le Bel był całkiem pokonany głosem i słowami bladego robotnika. Odpowiedział już cicho:

— Chcę należeć do waszej organizacji.

— To twoje nawrócenie musi się wydawać dziwnem, musi budzić nieufność, ale nie przeczę, że może być szczerem. Tu wszelako, w szynku, nie możesz nikogo przekonać o szczerości twoich zamiarów. Chcesz, chodź zaraz za mną, a pogadamy.

— Dobrze. Pójdę za tobą, — rzekł Le Bel.

I zaraz wyszedł z poza bufetu, drzwiczkami, które się otwierały w stoliku.

Gargasse spojrzał na niego raz jeszcze, jakby go magnetyzował zimnemi oczyma, a zwróciwszy się do Ludwiki Michel, powiedział, że zda jej później sprawę o rezultacie rozmowy. Potem wyszedł z szynku na ulicę, prowadząc za sobą Le Bela.

XVI.

Gargasse i Le Bel szli szeroką ulicą, czas jakiś milcząc. Potem skręcili do ulicy wąskiej, krętej, źle brukowanej. Tu rzadko tylko płonęły lampy gazowe, tak, że na wielu zakrętach było zupełnie ciemno. Gdzieniegdzie bruk był w takim stanie, że szli przez kałuże, mimo że było w sierpniu. Ludzi w tych zaułkach nie było teraz wcale, tylko kilka głodnych psów spotkali. Wciąż napotykali kupy śmiecia, leżące na ulicy, na których się potykali pociemku. Powietrze było ciężkie, duszne, niezdrowe, jakby przepełnione jakiemiś chorobliwemi miazmatami. Stały tu odwieczne kamienice, a niektóre z nich wydawały się formalnemi ruinami. Gdzieniegdzie jakiś gruby mur sterczał w głąb zaułków, tak, że ulica zamieniała się w ścieżkę, przez którą przechodzili pojedynczo; gdzieniegdzie było znowu dość szeroko na dole, ale piętra kamienic sterczały ku sobie ponad głowami, tak, że widać było między niemi tylko wąską smugę nieba.

Przeszli przez niejedną podobną ulicę. Labirynt stawał się coraz bardziej nierozwikłanym. Le Bel nie miał wyobrażenia, żeby coś podobnego mogło istnieć w Paryżu, a myślał przecie pierwej, że znał dobrze stolicę, której jednostajną cywilizycję przeklinał jeszcze tej samej nocy. Gargasse prowadził medyka przez przechodnie kamienice, w niczem niepodobne do tych, które widywał w innych dzielnicach miasta. Droga nie prowadziła tu przez regularne bramy i podwórza oszklone, albo przynajmniej jasne i obszerne. Szło się jakiemiś brudnemi, ciemnemi korytarzami, po których ściekały nieopisane brudy; można było myśleć, że zstępywało się żywcem, do jakichś nieczystych grobów. A jak się wychodziło z tych podziemi, zjawiały się przed oczyma nowe zaułki o fantastycznej, spektralnej brzydocie. Le Bel czuł, że zginąłby w tym labiryncie, gdyby zeń chciał wyjść bez przewodnika.

Nareszcie Gargasse zatrzymał się przed bramą jakiejś starej, brudnej kamienicy, której ponura fasada była przedziurawioną mnóstwem okien rozmaitych rozmiarów i kształtów, ponstawianych na różnych poziomach, tak, że nie było tu mowy o regularnym podziale na piętra. Miejscami zdawało się, że stara kamienica miała aż ośm piątr, miejscami można było naliczyć tych piątr tylko cztery.

Baba stara w łachmanach otworzyła drzwi, po kilkakrotnem dzwonieniu, trzymając w ręku mizerną naftową lampę, bez żadnego daszku i żadnej postawy, składającą się tylko z rezerwoaru, z mosiężnej osady knotu i z okopconego, czarnego, prawie cylindra szklanego. Płomyk tej lampy migał się niespokojnie w pociemku, oświetlając wątpliwem światłem zgrzybiałą twarz odźwiernej, brudne jej łachmany i wyschnięte ręce. Światło nie zachodziło w głąb sieni i ciemność nieprzebyta tworzyła tło, na którem występywała postać staruszki.

Gargasse wyciągnął z kieszeni od bluzy zapałki i czerwony, woskowy, pokręcony knot, rodzaj cienkiej świeczki, zawiniętej w kłębek. Zaświecił knot i poprowadził dalej milcząc Le Bela, po wewnętrznym labiryncie ogromnej kamienicy, której sklepione kurytarze wyglądały tak, jak gdbyby była niegdyś klasztorem. Wszędzie było po ścianach pełno pajęczyn. Gdzieniegdzie ulatywały spłoszone niedopierze. A obaj szli dziwnie długo przez bezludną ciemność, do góry po schodach, potem znów po schodach z góry, grobowemi kurytarzami, jakiemiś lodżjami, wychodzącemi na jakieś czarne dziedzińce, niewiedzieć którędy, niewiedzieć po jakich niebywałych jamach. Le Bel idąc, czuł w sobie dziwną trwogę.

Pomyślał: — Nie miałem słuszności, kiedy myślałem, że się chaos średniowieczny zapadł pośród blasku naszej cywilizacji. On żyje w pełni; wszedłem do niego. W takiej kamienicy może się ukrywać najstraszniejsza tajemnica przez wiek cały, jak za króla Dagoberta. Z tych ulic może wyjść horda zbrojnych rozbójników, wobec której zastępy, plądrujące Francję po wojnach angielskich, są istnem dzieciństwem.

Wreszcie Gargasse otworzył wąskie drzwi swojego pomieszkania i zapalił dobrą naftową lampę, która stała na prostym stole. Izba była duża i miała dwa wielkie sklepione okna. Za dnia musiało tu być dość jasno, bo kiedy Le Bel spojrzał przez te okna, pozbawione firanek i okiennic, ujrzał przed sobą szmat nieba, a pod sobą dachy jakiegoś dziedzińca, nad którym się wznosiła część nieregularnej kamienicy, mieszcząca w sobie pokój Gargasse'a. Nędzy w tem pomieszkaniu nie było, była raczej jakaś dobrowolna spartańska surowość. Podłoga była myta, ale bardzo czysta, ściany były bielone i nie na tych ścianach nie było, żadnego obrazku, żadnego zwierciadełka. Był stół, na którym stały lampa, kałamarz, pióra i papiery, było aż dziesięć krzeseł nieokutych, drewnianych i były dwa łóżka żelazne. Jedno próżne było zaścielone siennikiem, skórzaną poduszką i grubym kocem. Drugie miało materac i na niem leżało coś na kształt postaci ludzkiej, starzec chudy o ogromnie długiej białej brodzie i łysej zupełnie głowie. Przy ścianie stały prosta umywalnia, półki z mnóstwem oprawnych książek i wielka szafa na rzeczy. Dwa stoliki nocne przy łóżkach i porządny piec kaflowy, uzupełniały dziwne umeblowanie tego pokoju.

Le Bel patrzył ze zdziwieniem i ciekawością na starca, śpiącego na jednem z łóżek.

Spytał się: — Czy to jest twój ojciec, obywatelu?

— Nie — odparł Gargasse — to jest margrabia de Villefranche.

— Margrabia de Villefranche? — zawołał Le Bel zdziwiony. — A skądże on się tu wziął?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

interesowanych fabrykantów, życzliwie przywitał ogół rosyjski ów projekt.

Z pośród odznaczeń, jakie posypały się z okazji Nowego Roku, największe wrażenie wywarło pismo cesarskie i order Aleksandra Newskiego, udzielony b. ministrowi Wyszniegradskiemu. Pismo to miało być wystosowane jeszcze przy ustąpieniu wspomnianego ministra, cofnięto zaś je z powodu oskarżeń, jakiemi zarzucono Wyszniegradskiego, a źródłem ich był Paryż, inicjatorem zaś osławiony Cyon. Obecnie oświadcza Suworin w *Now. Wrem.*, że z własnych ust Cyona dowiedział się, iż Wyszniegradski swego czasu wypłacił Cyonowi za popieranie konwersji sumę 500.000 fr.

Wysokie odznaczenie Wyszniegradskiego zdaje się wskazywać na to, iż sfery decydujące nabrały przekonania o zupełnej tego ministra niewinności.

Oprócz Wyszniegradskiego, obdarzeni zostali: lejtnant ekwipażu gwardji w. ks. Aleksander Michałowicz oznakami orderu św. Włodzimierza IV. klasy, a jenerał piechoty Gedeonów i członek rady admiralicji admirał Pereleszin oznakami orderu św. Włodzimierza I. klasy. Mianowani zostali prezesami: departamentu praw Ostrowski, departamentu ekonomji Solski, zarządzający ministerstwem komunikacyj Kriwoszein, ministrem komunikacyj; zarządzający ministerstwem skarbu Witte ministrem skarbu z zawanem na radcę tajnego. jenerał-lejtnant Orżewski jenerał-gubernatorem wileńskim w miejsce jenerała Kochanowa, mianowanego członkiem rady państwa; honorowy kurator petersburgskiej kancelarji rady opiekuńczej, jenerał-lejtnant ks. Golicyn, członkiem rady państwa. — Prezes departamentu warszawskiej izby sądowej, Holewiński, mianowany radcą tajnym; członek tejże izby, Budziński, otrzymał order św. Włodzimierza IV. klasy. Wice prezesowie sądów okręgowych: warszawskiego Resdorf, radomskiego Gutman, płockiego Zglinicki. piotrkowskiego Szrednicki i Busse, członek izby sądowej warszawskiej Szczygielski, członek komitetu dyskontowego warszawskiego kantoru banku państwa Stanisław Brun — otrzymali order św. Włodzimierza IV. klasy. Referent kancelarji prokuratora Kamil Janiszewski otrzymał na własną prośbę dymisję z awansowaniem na rzeczywistego radcę stanu.

Jak donosi *Nowoje Wrem.*, mianowanie Ostrowskiego prezesem departamentu praw jest brane w sferach towarzyskich za oznakę szybkiego utworzenia ministerstwa rolnictwa. Mówią, iż stanowisko ministra dóbr państwa pozostanie przez czas jakiś nieobjętem. Wyliczają trzech kandydatów. Wszyscy są bogatymi właścicielami ziemskimi. Jeden z nich był przez czas krótki ministrem komunikacyj.

Etat dochodów państwowych podaje: dochodów zwyczajnych 901,222,143 rs., źródła nadzwyczajne: wynagrodzenie wojenne 3,556.335 rs., wkłady do banku państwa na wieczne czasy 1,200 000 rs., kapitały specjalne 5 937 574 rs., z przyszłych operacyj kredytowych 63 562 333 rs. razem 1 040 458.385 rs., wydatków zwyczajnych 947 690.385 rs., nadzwyczajnych na budowę kolei i portów 62,161.000 rs., na przygotowanie przechowywania specjalnych zapasów żywnościowych 1 000.000 rs., razem 1.040,458.385 rs. Dochody zwyczajne przewyższają wydatki zwyczajne o 13,531.758 rs. Do etatu wprowadzono na budowę kolei Syberyjskiej: dystansu Czelabińsk-Irkuck z odnogą do Ekaterynburga i dystansu Ussuryjskiego, oraz na przygotowanie dla tej drogi taboru ruchomego 38,500.000 rs.

Bawi tu od dni kilku emir bucharski z synem, w towarzystwie licznego orszaku. Dla emira przeznaczono apartamenta w pałacu Zimowym.

Nakoniec jeszcze opinjona jedna wiadomość. Że odbył się tu zjazd lekarzy dla obmyślenia środków przeciw ponownemu wybuchowi epidemji cholerycznej, o tem wszystkie pisma donosiły. Pominięto jednak milczeniem uchwały zjazdu, a to chyba najważniejsze. Owóż rezultaty zjazdu są następujące: 1. Wskazanie najbliższych czynności organów rządowych i społecznych, zmierzających do zapobieżenia cholerze, oraz skład tych organów; 2. określenie zasad praktycznych do rozporządzeń, mających na celu asanisację gruntu i zneutralizowanie odpadków; 3. wskazówki co do ochrony od zanieczyszczenia wody do picia; 4. oznaczenie granic, w których środki ochronne przeciwko epidemji mogą mieć istotnie pożyteczne zastosowanie; 5. wyliczenie skutków, jakie mieć mogą środki lecznicze w cholerze; 6. ustanowienie całego szeregu zarządzeń praktycznych do walki z epidemją, już się rozwijającą (*Mik*)

Opodatkowanie obrotu efektów.

W towarzystwie prawniczem lwowskiem, we czwartek dnia 12. stycznia 1893. przedstawił p. dr. Aleksander Małaczyński treść postanowień najnowszych ustaw i rozporządzeń o opodatkowaniu obrotu efektów i o stemplowaniu zagranicznych walorów.

Ustawa o stemplowaniu zagranicznych walorów z dnia 18. września 1892 r. l. 171. Dz. p. p. weszła w życie dnia 1. stycznia 1893 r. Według §. 1. tej ustawy podlegają opłacie stemplowej zagraniczne akcje, udziały na akcje, renty i częściowe zapisy długu zagranicznych państw, korporacyj, towarzystw akcyjnych i przedsiębiorstw przemysłowych, tudzież kwity tymczasowe, wydane na poczet tychże walorów — jeżeli w granicach Przedlitawji zostają przeniesione z osoby na osobę, sprzedane, na sprzedaż wystawione, zastawione, lub jeżeli na ich podstawie dokonują się wypłaty lub inne czynności prawnej. Walory węgierskie nie są uważane za zagraniczne (§. 12.) Należytość stemplową uiścić należy przed przeniesieniem jednej z czynności, w §. 1. określonych — a to w wysokości skali III. od wartości nominalnej przez umieszczenie odpowiedniego stempla na 1. stronnicy efektu; stempel ma być w odnośnym urzędzie obliterowany (§. 2.) Za uiszczenie należytości odpowiada każdy, kto przedsiębierze czynność, w §. 1. wymienioną: kara równa się potrójnej należytości (§§. 3. i 11.) W §. 4. mieści się postanowienie wyjątkowe — w myśl którego efekty zagraniczne, które przed wejściem w życie ustawy wydane zostały, podlegają (zamiast opłaty według skali III) jedynie stałej opłacie 25 ct. od sztuki, jeżeli w ciągu 90 dni od wejścia w życie ustawy, to jest do końca marca 1893 roku w upoważnionym do tego urzędzie zostaną do ostemplowania przedłożone.

Ustawa o opodatkowaniu obrotu efektów z dnia 18. września 1892 roku l. 172 dz. u. p., nabyła również mocy obowiązującej z dniem 1. stycznia 1893 roku i uzupełniona została zapomocą rozporządzenia wykonawczego ministerstwa skarbu z dnia 10. listopada 1892 roku l. 197 Dz. u. p. — Obie ustawy — zapewne — w tendencji zapobieżenia objęciom — zawierają tyle szczegółów, a zarazem tak ostrą sankcję karną, że każdy, kto z obrotem efektów ma do czynienia, powinien się dokładnie obznajomić z tymi tekstami ustaw powołanych. Obrót efektów (rozporządzenie wykonawcze definiuje „efekt" jako „papier", który z powodu swej właściwości nadaje się do obrotu giełdowego. §. 2. rozporządzenia) czyli papierów wartościowych podlega osobnemu podatkowi (*Effekten Umsatz Steuer*).

Podlegają temu podatkowi zawierane na giełdzie i po za giełdą interesa pierwotne i prolongacyjne, bez względu na kupiecką nazwę interesu, bez względu na czas, na który został zawarty i bez względu na to, czy między pojedyńczemi osobami, czy instytucjami przychodzą do skutku (§. 1. ustawy).

Podatek wynosi według §§. 2. 1. 3. ustawy i §. 4. do 7. rozporządzenia wykonawczego 10 ct. od „jednostkowego interesu" (*Einfacher Schluss*). Co za „jeden interes" w myśl ustawy uważać należy przepisują powołane paragrafy; przy efektach notowanych na giełdzie wiedeńskiej „według procentu" stanowi nominalna kwota 5000 zł., zaś przy notowanych „na sztuki" liczba dwudziestu pięć sztuk, a względnie ta ilość, która dla pewnych rodzajów efektów na giełdzie jest ustanowiona — interes jednostkowy. Rozporządzenie wykonawcze zawiera, jako załączniki A i B. wykaz walorów, na giełdzie wiedeńskiej i praskiej notowanych z podaniem przyjętego na tych giełdach „jednostkowego interesu". Nie wartość nominalna, lecz faktyczny obrót pieniężny bierze się za podstawę obliczenia podatku, jeżeli efekta różnego rodzaju stanowią przedmiot jednego interesu (§. 3. i §. 5 rozp.). Ułamkowe części „jednostkowego interesu" podlegają także pełny podatek jako za pełny *Einfacher Schluss* (§. 4 rozporządzenia i §. 2. ustawy).

W myśl §. 3. ustawy i §. 9. rozporządzenia interes obejmujący zapłaty długu procentu nie niżej 500 zł. nominalnie podlega tylko 5 ct. opłacie.

Efekta zagraniczne podlegają opłacie w podwójnej wysokości; efekta węgierskie stoją na równi z krajowemi (§. 22. ustawy i §. 8. rozp.) Podatek uiszcza się z zasady przez nabycie, jako podatek w tym celu zaprowadzonych znaczków stemplowych *Effecten umsatz Steuer-Stempelmarken* lub przez urzędowe stemple, wyjątkowo zaś za osobnem zezwoleniem skarbowem także gotówką (§. 12. rozp.)

W dyskusji zabierali głos pp. dr. Bujak, dr. Till, pr. Balko, dr. Tita, dr. Kratter i w. i.

Jubileusz prezydenta Piątkowskiego.

Nader rzadką uroczystość obchodzili dziś urzędnicy tut. sądu krajowego — uroczystość 50-letniej służby prezydenta Piątkowskiego.

O godz. 10½ rano zgromadzili się wszyscy urzędnicy lwowskiego sądu krajowego dla spraw cywilnych i karnych, tudzież sądu pow. m. del., tak konceptowi, jak i manipulacyjni z wiceprezydentem p. Białoskórskim na czele.

Po chwili, do sali obrad sądu krajowego, wspaniale kwiatami przybranej, wszedł jubilat p. prez. Piątkowski, do którego imieniem urzędników sądu przemówił wiceprezydent p. Białoskórski, podnosząc zasługi jubilata i życząc mu jaknajdłuższych lat w czerstwem zdrowiu opromienionych szczęściem. Mowę swą zakończył okrzykiem: Pan prezydent Piątkowski niech żyje!

Po tej mowie ofiarowano czcigodnemu jubilatowi w wspaniałych ramach jego portret, który stosownie do życzenia urzędników zostanie zawieszony w sali obrad tut. sądu.

Wzruszony jubilat dziękował serdecznie za ten objaw prawdziwej, serdecznej i niekłamanej życzliwości — i odpowiedział następująco:

„Wielce szanowni panowie! Bardzo przyjemną owację sprawiliście mnie panowie przy dzisiejszym moim jubileuszu, tak przez uroczyste zebranie się panów, jako też przez wysłowienie wymownemi ustami p. wiceprezydenta prócz przychylnych życzeń, nader pochlebnych, niezasłużonych uznań tak dla moich zalet osobistych, jako też przymiotów zawodowych. Szczęśliwym czuję się, że Najwyższa Opatrzność darząc mnie życiem i zdrowiem, nie dopuściła, abym się stał pasożytem społeczności i przeciwnie dozwoliła, abym pozostał czynnym w zawodzie, który dla jego wzniosłych zadań ku podtrzymywaniu ładu społecznego i umoralnienia ludu w szczególności przez nakłanianie, a względnie i przymuszanie do słowności, uczciwości, pracowitości i karności obyczajów — wysoko szacuję. Szczęściem mojem też jest, że danem mi zostało pełnić moje obowiązki w gremjum z tak zacnych. mężów składającem się, jakimi panów poznałem, którzy przejęci wzniosłością swego zadania, wiedzeni poczuciem obowiązkowości, zespolonemi siłami ku wytkniętemu celowi działają skutecznie i którzy przez to samo pracę moję w zawodzie umożliwili, za to wszystkim panom najserdeczniejsze dzięki składam, z życzeniem, by panowie wytrzymując na swom trudnem stanowisku, odnieśliście w nagrodę waszych trudów to samo zadowolenie i spokój duszy, które ja odczuwam, upraszając panów, byście nadal pozostali mnie życzliwi, tak, jak ja dla panów jestem i pozostać pragnę *usque ad finem*, a *post finem* raczcie panowie z waszej dobroci od czasu do czasu, kiedy wasz wzrok spotka się z wizerunkiem, munificencją panów tu umieszczonym, nie odmawiać przyjaźnych wspomnień temu, którego ten wizerunek przedstawia i który też za takowy panom serdecznie dziękuję. Również byście nie pamiętali panowie mnie, jeśli komu przypadkowo uchybiłem."

Następnie odczytano mnóstwo telegramów gratulacyjnych od sądów powiatowych, adwokatów, notarjuszy i wielu poważnych obywateli z prowincji, poczem składali życzenia: reprezentacja gminy miasta Lwowa z prezydentem panem Mochnackim, izba adwokatów z p. dr. Czajkowskim, izba notarjalna z p. Jasińskim, prokuratorja państwa z pp. Zdańskim i Seredowskim, uniwersytet z dziekanem dr. Balzerem, izba handlowa i przemysłowa, później przybyli *in corpore* radcy wyższego sądu krajowego, poczem wiele jeszcze najwybitniejszych osobistości, między którymi zauważyliśmy: arcyb. ks. Issakowicza, prezydenta Simonowicza wiceprezydenta Korytowskiego, prezydenta Kuntza w imieniu prokuratorji skarbu, radcę dw. Seferowicza, r. dw. Pogljesa, b. wice-prez. kraj. dyr. skarbu Jorkascha, b. dyr. poczt Schiffnera, prof. Małeckiego, seniora rady m. Lwowa p. Stokowskiego, wielu reprezentantów tutejszych towaszystw, prof politechniki Dziwińskiego i w. i.

Od ministra Schoenborna otrzymał jubilat szczególnie serdeczny telegram z gratulacjami: „Proszę przyjąć, szanowny panie prezydencie, w dniu tak wspaniałej uroczystości moje najserdeczniejsze życzenia. *Schoenborn*."

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 19 stycznia.

Posiedzenie rady miejskiej o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Teatr: „Nitouche", wodewil w 4 aktach Meilhac'a i Millauda z muzyką Harda'ego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Piątek 20. stycznia.

W kościele katedralnym o godz. 10. rano żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych braci w walce o wolność.

W „Kole literackiem o godz. 7 koncert na rzecz budowy pomnika Chopina.

Zebranie Towarzystwa prawniczego o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. W. Spasowicz uległ, jak donosi *Kraj*. w ciągu kilku dni ostatnich znacznemu polepszeniu Chory może już o swojej sile podnieść się z łóżka i przepędza bez zmęczenia kilka godzin w fotelu.

Z życia towarzyskiego. W kościele św. Mikołaja pobłogosławionym zostanie w sobotę d. 21. bm. o godz. 7. wieczorem związek małżeński panny Ireny Góreckiej, córki p. Adeli z Mielniewiczów i Wincentego Góreckiego, radcy budownictwa, z p. Lubomirem Lubojemskim, kandydatem notarjatu.

W sobotę d. 21. bm. o godz. 7. wieczorem odbędzie się w Brzeżanach w kościele farnym ślub panny Bronisławy Jurjewicz, córki obywatela i właściciela realności w Brzeżanach, z p. dr. Adolfem Schüsslem, adwokatem krajowym.

Dnia 14. bm. odbył się w Liszkach ślub p. Stanisławy Ostrowskiej, z p. Franciszkiem Balzarem, adjunktem sądowym.

Nekrologia. Dr. Juljan ze Skrzynna Dunin-Brzeziński, właściciel dóbr, przeżywszy lat 51, po długiej chorobie zmarł d. 17. bm. w majątku swoim Łazanach pod Wieliczką. — Józef Baliński, jeden ze starszych obywateli ziemskich powiatu wileńskiego, syn Ignacego Balińskiego, b. marszałka szlachty powiatu wileńskiego i Elżbiety z Honwaltów, urodzony w Punżanach, pod Balingródkiem, d. 9. lipca 1815 r., zmarł d. 24. grudnia r. z. — Zmarła w tych dniach w Warszawie Adela z Wieczorkiewiczów Kirchnerowa, ukończywszy w r. 1883 gimnazjum warszawskie, w r. 1885 wyjechała zagranicę dla studjów; zwidziła Francję, Włochy, Niemcy itd., przez cały czas ten i późniejszy poświęcając się pracy na polu piśmienniczem. W *Gazecie rzemieślniczej* pisywała stale feljetony p. t. „Złe i dobre", a nadto napisała wiele nowel i artykułów, pomieszczanych w różnych pismach. — Stanisław Czeżowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, długoletni urzędnik magistratu lwowskiego, zmarł w 77 roku życia we Lwowie d. 17. bm. Pogrzeb odbędzie się dziś we czwartek z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej l. 31. — Helena z Dowborów Bzowska, żona kapitana, zmarła we Lwowie d. 17. bm. w 37 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dziś we czwartek o godz. 3. popoł. z domu żałoby l. 9 ul. Kalecza. — Marja z Wszelaczyńskich Listowska, małżonka inspektora kolei państwowych, zmarła d. 16. w Davos w Szwajcarji. Osobę tę młodą i piękną porwała nieubłagana choroba piersiowa. — Józef Rode, uczestnik powstania z roku 1861, zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 51. — Emilja Becok, wdowa po komisarzu hrabstwa tarnowskiego, zmarła w Tarnowie, przeżywszy 90 lat.

Kalendarz. Czwartek (19.): Ferdynanda. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 4. minut 33.

Kalend. myśliwski Wolno polować na kozły, (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę W dnie słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11. a 12. łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Jordan. Wczoraj na całej Rusi odbyła się doroczna uroczystość Jordanu. We Lwowie obchodzono ją jak zawsze, na Rynku, gdzie nieprzejrzane tłumy ludności zgromadziły się. Wojsko wystąpiło w paradzie ze starszyzną na czele. Mszę w cerkwi wołoskiej odprawił ksiądz metropolita Sembratowicz Po skończeniu uroczystości cisnął się każdy do studni u której odbyło się poświęcenie, ażeby tam zaopatrzyć się w święconą wodę.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Henryka Chendyńskiego, nauczycielem szkoły ludowej w Chechłach; Amelję Słotołowiczównę w Michalewiecach; Eugenję Tarnawską w Klicku; Leona Władysława Onyszkiewicza w Nowosiółkach Gościnnych; Józefa Surówkę w Wielopolu Skrzyńskiem: Jana Wertza, kierującym nauczycielem dwu-klasowej szkoły w Pysznicy; Kazimierza Szufla, młodszym nauczycielem w Pysznicy; Karola Michała Stockiego, nauczycielem szkoły ludowej w Sokołowie; księdza Władysława Dobrzańskiego, grecko-katolickim katechetą w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi; księdza Aleksandra Rusina, grecko katolickim katechetą w cztero-klasowej szkole męskiej w Kołomyi; księdza Jana Pleszkiewicza, grecko katolickim katechetą w szkole wydziałowej męskiej w Sokalu; Piotra Słapę, nauczycielem starszym cztero-klasowej szkoły w Zakopanem; Mikołaja Saturskiego, nauczycielem szkoły ludowej w Gródku, w okręgu Zaleszczyckim; Alfreda Rewakowicza, kierującym nauczycielem czteroklasowej szkoły ludowej w Kolbuszowej; Antoniego Bielewicza, kierującym nauczycielem dwu-klasowej szkoły ludowej w Brzezince; zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: księdza dr. Michała Kurysia i księdza Dyonizego Dorożyńskiego, w gimnazjum w Tarnopolu; Jacka Tyrałę w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Franciszka Fryza, w gimnazjum III. w Krakowie.

Namiestnictwo mianowało inżyniera Zygmunta Dawida w Złoczowie, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu brodzkiego.

Wydział „Sokoła" lwowskiego nadesłał nam następujące pismo: „Wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" we Lwowie, na liczne zapytania ze strony zamiejscowych towarzystw „sokolich" oświadcza, iż ze względów zasadniczych w żadnym, a tem bardziej w bieżącym roku nie może pochwalić zawodowego urządzania zabaw tanecznych przez towarzystwa „sokole", jako nie mające nic wspólnego z towarzystwami kasynowemi, a występowanie „Sokołów" w strojach „sokolich" na jakichkolwiek uroczystościach niesokolich, czy publicznych, czy prywatnych, potępia jako nielicujące z powagą tych strojów i narażające je częstokroć na ujmę i poniżenie.

Celem „Sokołów" jest praca obywatelska, nie zabawa, strój ich znamieniem pracowników, przejętych tą samą myślą, nie tancerzy. Czołem! Za wydział tow. gimn. „Sokoł" we Lwowie, 17. stycznia 1893. *Dr. Czarnik* zast. prezesa, *dr. Fiszer* dyrektor."

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska: Ks. dr. Maciejowski wikarjusz z Wieliczki, przeniesiony został na administratora do Łętowni, ksiądz Wład. Hajewski z Krzeszowic do Wieliczki, a ksiądz Józej Kosibowicz uwolniony czasowo dla poratowania zdrowia, otrzymał posadę wikarjusza w Tyńcu.

Posłuchanie. Cesarz udzielił w poniedziałek przedpołudniem ogólnych posłuchań i przyjął między innymi: ministra Filipa Zaleskiego i tajnego radcę Ludwika hr. Wołzickiego.

W stowarzyszeniu nauczycielek otwartą została dnia 15. stycznia czytelnia i bibljoteka.

Czytelnia od godziny 4—7 codziennie. bibljoteka w poniedziałek i czwartek od godz. 5—6.

W Czytelni znajdują się dzienniki codzienne miejscowe i pisma zagraniczne.

Samobójstwo. Dnia 16. bm. rano zastrzelił się w Stryju w hotelu portjera kolejowego Sabatha, na przeciwko dworca kolei państwowej, były kapitan obr. kraj. (w cywilnym stroju) Jan Mockford. człowiek, otoczony powszechną sympatją i poważaniem. Zestawił on list, który brzmi dosłownie:

„Nic złego nie uczyniłem, nikomu nic nie jestem winien, życie mi się sprzykrzyło i dlatego odbieram sobie takowe — rewolwer, którym się strzelam, jest wypożyczony od Maurycego Löwensteina, porucznika przy 63. batalionie obrony krajowej we Lwowie, dlatego też proszę najuprzejmiej i najusilniej, by takowy zaraz odesłano do komendy tutejszego batalionu obrony krajowej, którą o tem zawiadomiłem, a która też takowy odeszle do rąk właściwych. Przed wyjazdem ze Lwowa wszystko co miałem, rozdałem i interesowane osoby zawiadomiłem, dlatego też wszelkie dochodzenia w tym względzie i zawiadomienia, prócz tutejszego *Landwehr Stations-Commando*, są niepotrzebne. Przy sobie mam 19 zł., z tych przeznaczam za hotel 1 zł. 50 cnt., służącemu hotelowemu 50 cnt., resztę zaś, tj. 17 zł. na koszta pogrzebu; proszę mnie pochować w koszuli — suknie zaś wszystkie, w których przyjechałem i co w ogóle mam przy sobie, zapisuję na tutejszych ubogich Jeżeli koniecznie mam być sekcjonowanym, to upraszam kolegę, pułkowego dra Jeża, by tę czynność uskutecznił, a mam nadzieję, że prośbie mej nie odmówi, za co mu najuprzejmiej dziękuję. Wszystkim oficerom tutejszego batalionu obrony krajowej, jako kolegom pułkowym, serdeczne pozdrowienia. Jeszcze raz upraszam, by rewolwer zaraz oddano do tutejszego *Landwehr-Stations-Commando*, celem przesłania takowego Löwensteinowi. Przepraszam, że piszę ołówkiem, lecz pióro zepsute. W Stryju, dnia 15. stycznia 1893. *Jan Mockford*, prawnik i kapitan p. obrony krajowej. Śniadanie dzisiejsze zapłacone. 16. stycznia 1893. *Mockford*."

W sprawie samobójstwa Bohdana P. otrzymujemy wiadomość, że przyczyną rozpaczliwego kroku, popełnionego przez nieszczęsnego, zaledwo 20-letniego młodzieńca, był rozstrój umysłowy, objawiający się już od dłuższego czasu. Rozstrój ten przemienił się powoli w pewien rodzaj obłędu prześladowczego, co spowodowało już przedtem u młodego P. kilkakrotne zamachy samobójcze, którym jednakże zdołano szczęśliwie zapobiedz.

Z powodu zamieci śnieżnych został ruch pociągów na przestrzeni Husiatyn-Buczacz na przeciąg dwu dni zupełnie zastanowiony.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 10 6°C., najwyższa — 6 8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby pozostanie około — 14°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna około 90 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Piękna kolenda. Piszą nam: Na dniu 6 b. m. w Byble koło Halicza, włościańska szlachta przybyła z kolendą do dworu. Pp. Maksymiljanowie Morawscy przygotowali niespodziankę godną naśladowania, bo przedstawienie sceny z Pana Tadeusza „Zaręczyny Zosi" odegranej przez ich dzieci. Ustęp uwłaszczenia włościan, a na zakończenie przetańczony ze śpiewami polonez w strojach polskich utkwiły na zawsze w pamięci ludu.

---

6)

ŻONA ZBRODNIARZA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

PRZEZ

J. G.

(Ciąg dalszy).

Biegnąc do kasy, spoglądał bacznie w okół siebie, czy go ktoś nie śledzi.

— Czy prędko nadejdzie pociąg pospieszny? — zapytał, kupując bilet.

— Za pięć minut — brzmiała odpowiedź kasjera.

Heathcliff oddalił się spiesznie, ucieszony, że za kilka minut opuści wielką stolicę. Mało było tych minut, zaledwie cztery jeszcze pozostawały do odejścia pociągu, krótki ten przeciąg czasu wystarczył jednakże, aby pokrzyżować wszystkie plany Karola.

Irena tymczasem czekała.

— Czy dobrze uczyniłam, dając się namówić do małżeństwa z Karolem — pytała się w myśli. — Niech mi Bóg przebaczy, ale... zaczynam obecnie kroku tego żałować. Dotknięcie ręki Heathcliffa przejmuje mnie dreszczem, czuję jakieś zimno, wstręt — a sama sobie tego wytłumaczyć nie umiem.

Spojrzała na zegar kolejowy i zauważyła ze zdziwieniem że minęło już piętnaście minut.

— Co go mogło zatrzymać? — pomyślała — mówił, że za trzy minuty powróci.

Panna Middleton, a raczej pani Heathcliff, spoglądała na przesuwające się przed jej oczami tłumy przyjeżdżających i odjeżdżających. Chwile upływały dla niej bardzo wolno, minął już jednak spory przeciąg czasu, a Heathcliff nie wracał. Czyżby odjechał sam, zapomniawszy o niej?

Wskazówka na zegarze przesunęła się na pierwszą godzinę. potem na drugą, nareszcie na trzecią, a Heathcliff nie wracał. Trwoga zaczęła ogarniać Irenę. Co to być mogło? Miała dłużej jeszcze czekać, czy też wracać do domu?

Nagle usłyszała głos kolportera, polecający popołudniową gazetę. Było już około czwartej. W duszy jej zbudziło się straszne podejrzenie, że Heathcliff nie wróci więcej. Czuła, że dłuższe czekanie byłoby bezcelowem, a jednak bała się odejść.

Jakaś pani weszła do sali pasażerskiej z gazetą w ręku, czytała przez kilka minut, nareszcie usłyszawszy dzwonek, wybiegła szybko na peron, pozostawiając gazetę na stoliku.

Sala się opróżniła zupełnie, a Irena machinalnie wzięła dziennik do ręki, chcąc tym sposobem czas zabić, i przez jakiś czas myśli oderwać od swojego nader smutnego położenia.

Pierwsze wyrazy, na które padły oczy Ireny, były:

„Morderstwo bankiera Middletona. Złoczyńca schwytany!"

Mimowoli przesunęła oczy po artykule, drgnęła i zbladła jak trup... przeczytała nazwisko mordercy, a był nim... *Karol Haethcliff!*

Zmięła kurczowo gazetę w ręku, w oczach jej się zaćmiło, zdawało jej się, że wszystko się z nią razem kręci i padła bez zmysłów na ziemię.

Czystym przypadkiem miała na szczęście przy sobie kartę wizytową i to ją uratowało, gdyż nie odesłano omdlałej do najbliższego szpitala. Sprowadzono dorożkę i po kilku minutach „panna młoda" leżała, zawsze jeszcze bezprzytomna, w swoim panieńskim pokoiku w willi Middleton.

Pani Grey była bardzo zaniepokojona długą nieobecnością Ireny, a wzruszenie jej spotęgowało się w dwójnasób. gdy młodą dziewczynę na poły martwą przywieziono do domu.

— Dziennik, który trzyma w ręku, jest kluczem do rozwiązania zagadki — pomyślała — Kupiłam sama przed chwilą tę samą gazetę i dowiedziałam się, z wielką radością i zdziwieniem zarazem, że morderca bankiera Middletona zdemaskowany i czyn ten przestał już być tajemnicą. Nic dziwnego, że biedna panienka zemdlała, gdy się dowiedziała o wszystkiem, dziwię się tylko, że wiadomość ta nie zabiła jej od razu.

ROZDZIAŁ V.

Zeznanie mordercy.

Nic w tem tak dalece uderzającego że wiadomości podane przez dzienniki, poruszyły cały Londyn. Szczegółów o aresztowaniu zbrodniarza naturalnie nie brakło. Z początku z całą czelnością zapierał się wszystkiego, później jednak, przekonawszy się, że się to na nic nie przyda zaczął się bronić nożem który miał przy sobie. Walka pomiędzy ajentami a nim była zacięta. Dopiero, gdy go jeden z nich ciężko ranił, można było do niego przystąpić. Podczas tej walki Irena znajdowała się zaledwie o kilkaset kroków.

Lekarz, który badał Heathcliffa na najbliższej stacji policyjnej, kazał go odesłać do szpitala Rany uwięzionego były daleko cięższemi, niż przypuszczano z początku. Używano wszelkich środków, aby uratować nędzne, a tak cenne dla sprawiedliwości życie Heathcliffa. Mimo to jednak lekarze orzekli krótko, że delinkwent umrzeć musi.

Heathcliff usłyszał ten wyrok, a skutek jego był dlań straszliwym. Opanowała go obawa śmierci, a bezczelność, którą się dawniej odznaczał, opuściła go haniebnie. Zgnębiony do reszty, nie próbował dalej zaprzeczać swej winy, lecz prosił sam kapelana więziennego, aby wysłuchał jego spowiedzi.

Fizycznie osłabiony i przestraszony do najwyższego stopnia zbliżającą się śmiercią, złożył nędznik zupełne zeznanie, opowiedział historję swego życia, która obecnych zdziwiła niepomału.

Rzeczywiste jego nazwisko było Leon Forrester, a zawarł znajomość z Karolem Heathcliff w Paryżu. Pielęgnował swego znajomego podczas długiej choroby, a po śmierci tegoż zabrał papiery i dowody, przybył do Londynu. gdzie przybrał nazwisko Karola Heathcliff.

Wiedział, że ryzykuje wiele, lecz skutki przeszły jego najśmielsze oczekiwania. Przyjęto go w domu bankiera serdecznie, choć nie szczędzono wyrzutów za sposób prowadzenia życia, a zarazem bankier zagroził mu, że jeżeli się nie poprawi, to go wydziedziczy.

— Byłoby się wszystko dobrze skończyło — mówił nędznik — gdybym nie był poznał Ireny Middleton... Widzieć ją i kochać stało się celem mojego życia i zgubą zarazem. Przysiągłem sobie, że musi zostać moją; nienawidziła mnie i unikała mnie od samego początku. Czułem, że tylko wtedy ją pozyskam, gdy będzie w mojej mocy, gdy wpadnie w moje sidła.

Abym lepiej mógł udawać zrozpaczonego, wszcząłem z bankierem gwałtowną sprzeczkę. Wyrzucał mi, że chcę zgubić jego siostrzenicę i groził nawet, że mi dom opuścić każe. Tego samego dnia dowiedziałem się, że ma zamiar zmienić testament, a to dla mnie nic dobrego nie wróżyło.

Tej samej nocy zdarzyła mi się sposobność zemścić się i spełnić moje najgorętsze życzenia. Dziwicie się, że szukałem takiej sposobności?... Nie wiem, która mogła być godzina, gdym wrócił do domu bankiera, było jednak już dość późno. Stanąwszy przed bramą, zawahałem się — sam nie wiem, czemu. Wtedy nagle spostrzegłem zdziwiony, że ciężkie, rzeźbione dębowe drzwi się otwierają, a z korytarza wychodzi postać kobiety, otulona w długi ciemny płaszcz, jak widmo jakieś zsuwa się po marmurowych stopniach i idzie dalej ulicą.

Ochłonąwszy ze zdziwienia, pobiegłem za tem dziwnem zjawiskiem i dogoniłem je przy pierwszym skręcie. Blade światło latarni gazowej padło na twarz postaci, a w niej poznałem... Irenę!...

— Ireno — zawołałem — co to ma znaczyć?... Sama, o tej porze na ulicach Londynu?!

Nie odpowiedziała mi ani słowa, zdawało się, że mnie nie słyszy wcale i w dziwnie nienaturalny sposób spojrzała na mnie. Nagle domyśliłem się całej prawdy.

Irena była lunatyczką!

Słyszałem nieraz, że niebezpiecznem jest, nagle budzić osoby, znajdujące się pod wpływem somnambulizmu. Szedłem więc obok niej, ledwie mogąc nadążyć.

— Fatum jakieś dało tę dziewczynę w moje ręce — myślałem z wewnętrznem zadowoleniem. — Jakby to było łatwo w tej chwili uwieść Irenę...

Umierający opowiedział dalej szczegółowo znany nam już pobyt Ireny w kantorze Esmonda, jak również, że fabrykant kas poszedł z Ireną do domu bankiera i otworzył kasę. Heathcliff — a raczej Leon Forrester — szpiegował ich i ukryty za ciężką firanką. słyszał i widział wszystko.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pociągi błyskawiczne. Z wprowadzeniem nowego (letniego) rozkładu ruchu pociągów pomiędzy Petersburgiem a Warszawą i odwrotnie, wprowadzone być mają tak zwane „pociągi błyskawiczne“, mające się łączyć z pociągami kurjerskiemi kolei wiedeńskiej, przy utrzymywaniu bezpośredniej komunikacji z Wiedniem i Berlinem i w odwrotnym kierunku.

Wczorajszy pociąg kurjerski popołudniowy, przybył do Lwowa bez poczty wiedeńskiej, nie czekał bowiem w Krakowie na połączenie spóźnionego pociągu wiedeńskiego kolei państwowej.

(*m.*) **Wybory do rady miejskiej.** Obszerniejszy przedwyborczy komitet obywatelski polecił wczoraj na wniosek dr. Byka, poparty przez pp. Małachowskiego i Ihnatowicza, komitetowi ściślejszemu, aby po przeprowadzeniu rokowań z reprezentantami innych komitetów przedwyborczych, przedłożył mu listę 100 kandydatów do przyszłej rady na następnem posiedzeniu, które się odbędzie w niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie 3. po południu w sali ratuszowej.

Z izby handlowej lwowskiej. Na posiedzeniu, odbytem dnia 16. b. m., wybrano prezydentem na rok jeden p. Karola Kiselkę, wiceprezydentem p. Jakóba Piepesa, prowizorycznym prezydentem p. Maksymilijana Epsteina, zaś rewidentem kasy pana Karola Schayera. Skład rozmaitych komisyj został prawie niezmieniony. Zastępcą członka państwowej rady kolejowej wybranym został p. Michał Michalski. Po dokonaniu tych wyborów uchwalono przedstawić Bankowi krajowemu, jako asesorów do działu wekslowego, pp. B. Długoszowskiego, M. Jonasza, J. Stroha i Z. Kulkę.

Koncert Lassalla odbył się onegdaj w sali Domu narodnego, zapełnionej doborową publicznością. Znakomity barytonista opery paryskiej imponował jak zawsze, ogromem swego głosu, czarował pięknością i czystością tegoż, a wprowadzał w podziw spokojem olimpiskim w traktowaniu każdej pieśni. Zmuszany burzliwemi oklaskami, po każdym prawie numerze dodawał coś nadprogramowego, lub powtarzał odśpiewaną piosnkę. — Oklaskami podzieliła się z koncertantem znana tutejsza pianistka, pani Adelmann-Majewska, która przyjęła na siebie część muzykalną wieczorku. Koncert, rozpoczęty o godzinie 7½, skończył się niedługo po godzinie 8½, a więc mimo powtarzań i dodawań, trwał ledwo godzinę.

(*m.*) **Tajemnicza śmierć dwóch osób.** Ogromną sensację wywołał onegdaj w naszem mieście wypadek, który się zdarzył w domu przy ul. Mickiewicza l. 6. W kamienicy tej mieszka p. Stanisław Winter, który zajmuje pomieszkanie, złożone z trzech pokoi. W nieobecności p. Wintera spali tam krewni żony, bracia Franciszek i Kornel Wysoki. W poniedziałek o godz. 10. wieczorem powrócili oni do domu, a gdy wczoraj do godz. 2. w południe nie wychodzili z pomieszkania, na żądanie siostry przyrodnej, p. Adolfiny Moritz, wyważono drzwi wchodowe. W trzecim pokoju znaleziono w łóżkach dwa trupy. Bracia Wysoki nie dawali znaku życia. Sprowadzono natychmiast policję i zawezwano kilku lekarzy, którzy na ciałach zmarłych nie znaleźli żadnych śladów uszkodzeń i jako prawdopodobną przyczynę śmierci podali zaczadzenie. Przeciw zaczadzeniu jednakże przemawia ta ważna okoliczność, iż piec nie był zamknięty, a stróż domu, Kazimierz Wargel, który pierwszy wszedł do pomieszkania, nie czuł zupełnie w pomieszkaniu czadu. Wobec tego przyczyna śmierci nie jest wiadoma i wykaże to dopiero obdukcja zwłok. Franciszek Wysoki liczył lat 28, był starszym skarbowym strażnikiem młodszy jego brat Kornel liczył lat 25 i był asystentem pocztowym. Policja opieczętowała pomieszkanie, które otworzy dopiero komisja sądowa. Wypadkowi temu jeszcze więcej tragiczności nadaje ta okoliczność, iż matka, która straciła dwóch synów, niedawno pochowała męża.

Zmiana firmy. Pan August Schellenberg, właściciel znanego domu bankowego i handlowego, istniejącego we Lwowie od dnia 15. stycznia 1853 roku, przyjął obecnie syna swego i kilkuletniego już współpracownika p. Artura Schellenberga na wspólnika, skutkiem czego firma odtąd brzmi August Schellenberg i Syn.

Sekcja literacka w Kole literacko-artystycznem we Lwowie odbędzie we czwartek dnia 19. stycznia posiedzenie o godzinie 8½ wieczorem w lokalu „Koła“, dla naradzenia się nad sprawą urządzenia działu literackiego i dziennikarskiego na powszechnej Wystawie krajowej w r. 1894.

Z Towarz. prawniczego lwowskiego. Przypominamy, że w piątek dnia 20 stycznia b. r. o godzinie 7. wieczór obrady nad kwestią wprowadzenia w życie urzędów rozjemczych, względnie sądów pokoju. Referenci pp. dr. Karol Wurst i dr. Bronisław Łoziński. Ze względu na ważność przedmiotu zaprasza wydział wszystkich p. t. członków do jak najliczniejszego udziału.

Przedstawienie amatorskie urządzone będzie dnia 29. stycznia o godzinie 7. wieczorem w sali „Sokoła“ na dochód Tow. bratniej pomocy słuchaczy uniw. lwowskiego, w przedstawieniu tem wezmą udział siły amatorskie Kasyna miejskiego i Klubu pocztowego.

Składki. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki. P. Stanisław Promiński ze Zaleszczyk złożone z gry w karty 5 zł: 52 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Nitouche“, wodewil w 4. aktach Meilhac'a i Millaud'a, z muzyką Harda'ego.

Dziś ukaże się na deskach naszej sceny dawno nie grany, a przez publiczność bardzo lubiany wodwil Meilhac'a „Nitouche“, z p. Kliszewską w roli tytułowej, którą sympatyczna artystka ta studjuje od dłuższego czasu i odtwarza ją z wielką werwą i zacięciem, zabarwioną pewną dozą liryzmu, co niewątpliwie wpłynie nader korzystnie na typ, który przywykliśmy innym dotąd widzieć.

Wybornym Florivale'm i pysznym majorem są pp. Skalski i Myszkowski — rolę zaś, grywaną dawniej przez pannę Urbanowicz, odegra tym razem pani Radwan.

Na pomnik Chopina odbędzie się w „Kole literacko artystycznem“ koncert dnia 20. stycznia 1893, urządzony staraniem p. St. Niewiadomskiego. Program: 1. Wstęp — p. Rodoć. 2 a) Paderewski. „Legenda“, b) Rubinstein. „Barkarola“ — p. Adelman-Majewska. 3. Ernst. Air hongrois — p. Wolfsthal. 4. Gawalewicz. „Mój walczyk“ — p. Dzirytówna. 5. a) Chopin. Nocturn, b) Chopin. Balada as-dur — p. Adelman-Majewska. 6. Bellini. Arja z „Lunatyczki“ — p. Gracka-Krzyżanowska. 7. Liszt. Mefisto-Valse — p. Adelman-Majewska. 8. Deklamacja — p. Łucjan Marynowski. — Początek o godzinie 8. wieczór.

Prof. Smolka, jako sekretarz jeneralny Akademji umiejętności, podpisał onegdaj w jej imieniu umowę z Towarzystwem historyczno literackiem w Paryżu, mocą której majątek Towarzystwa (dom, bibljoteka, kapitał) staje się własnością Akademji, z warunkiem dotrzymywania dotychczasowych zobowiązań Towarzystwa. (Do zobowiązań należą następujące: Bibljoteka, otwarta dla publiczności; publiczne posiedzenie doroczne; konkurs Niemcewicza dla prac historycznych; nabożeństwo żałobne w rocznicę jego śmierci, tj. 21. maja).

„GIOCONDA“

(opera w 4 aktach — Amilkara Ponchiellego).

Muzyka włoska — jak to już nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć — odznacza się przedewszystkiem bogactwem melodyj i świetną, harmonijną instrumentacją. Od tej zasady — a przyznać trzeba cieszącej się uznaniem — nie odstąpił i Ponchielli w „Gioecondzie“ — utworze muzycznym, który na wszystkich scenach europejskich doznał wielkiego powodzenia i cieszył się stale uznaniem tak krytyki, jak szerszej publiczności. W parze z muzyką idzie i libretto, które w sposób sceniczny — o ile to w operze da się uskutecznić — opowiada nam o miłości trojga osób: Giocondy, Laury i Grimaldi'ego.

Tytułową partję śpiewała pani Pawlików-Nowakowska, a wykonała ją znakomicie. Duet ze ślepą matką w odsłonie pierwszej, jak również scena z księciem i Barnabą w ostatnim akcie wykonane były bez zarzutu, z wielką siłą i ekspresją dramatyczną; śpiew i gra artystki stały się w jedną harmonijną całość.

Laura Adorno w interpretacji panny Sapho Bellincioni wyszła przepysznie. Modlitwa do „Madonny“ na okręcie i scena otrucia były wprost świetne. Głos włoskiej artystki brzmiał silnie, a sympatycznie wpadał do ucha. Wielkie uczucie cechuje grę i śpiew panny Bellincioni, a szczególniej musimy zwrócić uwagę publiczności, na umiejętność słuchania. Artystka czuje, co śpiewa i rozumie, co ktoś do niej w śpiewie mówi — jest to zaleta wielka, a tem cenniejsza, że rzadko spotykana w operze. Musimy raz jeszcze mimowoli powtórzyć, że p. Bellincioni jest bardzo cenną siłą w operze lwowskiej.

Co do pana Myszugi, to rzeczywiście nie wiedzieć, jak ustawić, jak dobrać słowa, aby mogły określić ten czar, jakim artysta porywa słuchaczów. Nie ma tam nuty niedośpiewanej, słowa niedokończonego, wszystko jest wykonane na wskróś artystycznie, owiane ciepłem i uczuciem. Artysta — że użyjemy tego wyrażenia — „wpija“ się w rolę i partję, i wysysa z nich najlepsze soki. Kreacje jego są przepyszne. Śpiewu p. Myszugi po szczególe przechodzić niepodobna, ograniczymy się więc tylko na zaznaczeniu, że artysta śpiewał onegdaj... jak artystwa prawdziwy.

Pan Bernhardt, jako Barnaba, śpiewał bardzo ładnie, nie wypadł ani razu z tonu i cieszył się wielkiem powodzeniem.

Surowego trucieiela, naczelnika inkwizycji, śpiewał p. Jeromin znakomicie, mając niejednokrotnie sposobność do uwydatnienia zalet swego w istocie pięknego głosu.

Pani Kasprowiczowa rolę ślepej matki Giocondy odśpiewała bardzo ładnie, szczególnie akt pierwszy wypadł nader udatnie.

Drobniejsze partje odśpiewali bardzo dobrze pp.: Zegarkowski, Bogucki, Łomiński i Kicman.

Chóry — zwłaszcza w akcie drugim — śpiewały bardzo dobrze — a zwiększona orkiestra pod dyrekcją p. Jareckiego dopełniała z powodzeniem ślicznej całości.

Na niemniejszą pochwałę zasługuje i balet, układu p. Żymirskiego.

Publiczność zebrała się w teatrze nadspodziewanie licznie i z zapałem oklaskiwała naszych artystów.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie tuczempskiej donosi *Halyczanyn*, że ani gr. kat. dekanat jarosławski, do którego Tuczempy należą, ani też gr. kat. konsystorz przemyski nie mają dotąd urzędowego zawiadomienia o zapadłej już decyzji Stolicy apostolskiej. Zdaje się, że biskupi ruscy przesłali do nuncjatury przedstawienie, które może zmianę w tej sprawie sprowadzi.

Wczoraj miały się pod przewodnictwem prymasa rozpocząć narady duchowieństwa węgierskiego, na które także osoby świeckie zawezwano. Chodzi o polepszenie kongruy, a zapewne przyjdą pod obrady także sprawy patronatu wizytacyj kanonicznych, autonomji kościoła, a przynajmniej poufnie członkowie konferencji naradzać się będą nad sprawą ślubów cywilnych.

Biskup Hidossy z Subotycy (Steinamanger), były referent spraw wyznaniowych w ministerstwie oświaty, wydał list pasterski, w którym między innemi powiada: „Stosunki polityczne i kościelne są zatrważające. Straszne burze grożą kościołowi Chrystusowemu, ponieważ bezbożnicy noszą się z piekielnemi planami przeciw niemu.“

Prawosławny biskup Metianu oświadczył, iż nie może popierać instytucji ślubów cywilnych, albowiem małżeństwo jest sakramentem także w kościele prawosławnym.

Od kilku tygodni północne prowincje Holandji są widownią niepokojących ruchów robotniczych, którym przez długi czas rząd przypatrywał się z spokojem. Źródłem walk wewnętrznych jest nędza robotników wiejskich, powstała — jak powiadają — skutkiem zniesienia dawnego patrjarchalnego stosunku chłopa do parobka. Chata fryzyjskiego chłopa zamkniętą jest dla komornika, robotnicy wiejscy siły i resztki zarobku tracą w karczmach, marnieją moralnie i stają się o wiele przystępniejszymi podszeptom socjalistów. Wynikają stąd starcia o charakterze, którego żadnemu rządowi lekceważyć nie wolno. Rząd amsterdamski chwycił się ostatecznie środka wymownego, co prawda, kto wie atoli, czy skutecznego na gojenie ran społecznych. Od kilku dni wojsko i żandarmerja rozprawia się z tłumami robotników, wołającemi o chleb i polepszenje doli. W północnych prowincjach kraju zarządzono mały stan oblężenia. Położenie nie poprawiło się, a w samym Amsterdamie — jak to już pisaliśmy — przyszło do krwawych starć między robotnikami a wojskiem.

Rada państwa.

Na wtorkowem posiedzeniu izby posłów p. Lienbacher wykazywał, że od lat przeszło 20 trwają starania o zmianę w państwie systemu policyjnego na system prawny, jednakże nie odnoszą skutku. Do dziś dnia nie wniesiono jeszcze projektu ustawy o kompetencji trybunału administracyjnego w sprawach policyjnych.

Reprezentant rządu, radca dworu Czapka odpowiadał na wniesione w toku debaty zarzuty i oświadczył, że w sprawie tej przeprowadzono już dochodzenia, z których okazało się, że w niektórych wypadkach niższe władze postępywały sobie rzeczywiście niewłaściwie, ale nie można dlatego wydawać sądu, jakoby wszystkie władze wogóle niewłaściwie postępowały. Dążeniom do oświaty robotników nikt nie stawia przeszkód, a nie ma nawet mowy o tem, jakoby władze postępowały niesprawiedliwie. Rząd trzyma się zasady „równe prawo dla wszystkich“ bez względu na osobę, narodowość, lub wyznanie.

Przed zamknięciem posiedzenia zawiadomił przewodniczący izbę, że poseł dr. Zucker pisemnie zgłosił, iż składa mandat.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 18. stycznia. (*Z izby posłów*). Izba ukończyła wczoraj rozprawę nad rozdziałem: „publiczne bezpieczeństwo“.

Wiedeń 18. stycznia. *Fremdenblatt* zapewnia w formie jak najbardziej stanowczej, że o ustąpieniu prezydenta Smolki nie ma wcale mowy. Skoro tylko się ociepli, prezydent Smolka wróci z urlopu i na nowo obejmie kierownictwo izby posłów.

N. W. Tagblatt przynosi znowuż artykuł tak napisany, jakgdyby Smolka wziął już dymisję i wypowiada zdanie, że skoro tylko dymisja ta także pod względem formalnym zostanie dokonaną, będzie moralnym obowiązkiem parlamentu, uchwalić dlań honorową dotację.

Wiedeń 18. stycznia. W sprawie utworzenia większości w radzie państwa dowiaduję się, że każdy z trzech prezesów klubowych zażądał szczególnych zmian w przedłożonym programie rządowym. Taaffe przerwał przeto rokowania, ażeby wypracować zmieniony program, przedłożyć go cesarzowi i dopiero następnie zwołać ponownie konferencję przewodniczących poszczególnych klubów.

Wiedeń 18. stycznia. Partja radykalna zamierza niebawem postawić wniosek, by co do adwokatów zaprowadzono *numerus clausus*.

Wiedeń 18. stycznia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu rozpoczęła izba obrady nad dalszym ciągiem budżetu a mianowicie: rozdziałem: „budowle wodne.“

Wiedeń 18. stycznia. Sygnalizowana w depeszy wczorajszej wymiana listów między hrabią Bouquoi a przewódcą Niemców czeskich Schmeykalem nie ma politycznego znaczenia. Odbyła się ona jeszcze przed rozpoczęciem rokowań, w sprawie utworzenia większości parlamentarnej, a tak prezesowie lewicy, jak prawicy, wiedzieli już wtedy, że projekt posłów czeskich wielkiej posiadłości został przez komitet wykonawczy Niemców czeskich odrzucony. Sprawa językowa czeska nie jest według *Fremdenblattu*, częścią programu większości.

Z Koła polskiego.

(**Telegram „Dziennika Polskiego.“**)

Wiedeń 18. stycznia. Koło polskie zebrało się wczoraj w niezwykłym komplecie. Prezes Jaworski podaje do wiadomości podziękowanie arcyksięcia Karola-Ludwika za życzenia Koła z okazji zaślubin jego córki.

Sprawozdanie Jaworskiego o stanie rokowań z rządem uznano z natury rzeczy za poufne.

Nastąpiła dyskusja nad budżetem ministerstwa skarbu. Referent izbowy tej pozycji, dr. Kozłowski motywuje potrzebne pomnożenie powiatowych dyrekcyj skarbowych o 5 i kreowanie 3 posad radców skarbowych dla inspekcji powiatów. Żąda, by kontrybuenci mieli prawo udawania się wprost do tych inspektorów z zażaleniami; motywuje dalej potrzebę pomnożenia liczby strażników i respicjentów i żąda pozwolenia do przemawiania w izbie za utworzenie konnej straży skarbowej, a to ze względu na powagę państwa, emigrację włościan i wzmagające się przemytnictwo szczególnie bydła. Dalej żąda sprawienia nowych słupów granicznych, bo dawne są spróchniałe i wytartej barwy, wreszcie sprzeciwia się stabilizowaniu sekwestratorów, ze względu na materjał, z jakiego się ten zawód składa, dodając, że w razie choroby lub niezdolności do służby państwo i bez stabilizacji traktuje sekwestratorów tak samo, jak urzędników.

Weigel w dłuższej, sympatycznie przyjętej mowie uderza na liczne weksacje podatkowe, szczególnie w gorzelniach i browarach i prosi o pozwolenia przemawiania w izbie, celem wykazania na podstawie faktów, do jakiego stopnia w ostatnim czasie wzrósł ucisk podatkowy. Ze względu na projektowaną reformę podatkową, która opierać się ma na kontyngencie, obliczanym na podstawie przecięcia z ostatnich dwu lat, administracja podatkowa stara się o podwyższenie śruby podatkowej o ¼, a może i ⅓ część. Naprzykład obliczają w Galicji pracę przemysłowca, który nie trzyma pomocników, tak, jak gdyby miał ich pięciu. W pewnym wypadku i żonę policzono, jako szóstą siłę roboczą. Przykro mu, że będzie musiał w izbie uderzyć na swoich, ale taka gorliwość wobec przygotowującej się reformy podatkowej jest stanowczo nie na miejscu. W końcu uderza mowca gwałtownie na szefów sekcyjnych i hofratów w ministerstwie skarbu, którzy przy załatwianiu galicyjskich spraw gorzelnianych, mają na oku interesy fabryk węgierskich.

Nadzwyczaj świetna była mowa Chrzanowskiego, wypowiedziana ze stanowiska wyższego interesów ogólnie polskich. Chrzanowski powołuje się na starą, w całej Europie osławioną tradycję fiskalizmu austrjackiego, który z dawien dawna odstrasza kapitał europejski od inwestycyj w przemyśle austrjackim i wykazuje niszczenie każdej kiełkującej w Galicji industrji. Uderza dalej na dra Kozłowskiego za żądanie kreowania straży skarbowej konnej. Traktat wiedeński zapewnił wszystkim dawnym dzielnicom Polski wolny handel — nie naszą zatem rzeczą, odgraniczać się od królestwa nową strażą i stawiać nowe słupy graniczne. Takie żądanie to chyba zabawka. Jakkolwiek słabo mówi po niemiecku, prosi o pozwolenie przemawiania w izbie, by chociaż kiepską niemieczczyzną wypowiedzieć w izbie, co o tem myśli.

Sokołowski omawia sprawę rozdzielenia ½ miljonowego wsparcia pomiędzy urzędników. Uważając stan finansów austrjackich za bardzo pomyślny, żąda uregulowania płac urzędniczych.

Dalszy ciąg dyskusji w czwartek.

Sprawa panamska.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego“**).

Paryż 18. stycznia. Komisja ankietowa wysadziła z łona swego subkomisję dla specjalnego zbadania oskarżeń, podniesionych przeciw Freycinetowi.

Paryż 18. stycznia. W procesie panamskim rozpoczął wczoraj adwokat jeneralny swoją mowę, która obliczona jest na 3 posiedzenia.

Buda-Peszt 18. stycznia. Naczelny redaktor *Budapesti Hirlapu* Eugenjusz Rakosi wystosował do Carnota, Ribota i Periera równobrzmiące depesze, w których podnosząc sprawę wydalonego z Francji korespondenta swego pisma, Szekely'ego, apeluje do wzniosłych tradycyj republiki i do sławnej francuskiej wolności. W depeszach tych stwierdza Rakosi, że korespondent jego w swych sprawozdaniach wyrażał się o Francji zawsze z najżywszą sympatją.

Paryż 18. stycznia. Prezydent Carnot miał oświadczyć, że niczem nie da się skłonić do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Ribot miał się wyrazić w kuloarach izby, że po uchwaleniu budżetu przez parlament, rząd weźmie pod gruntowną rozwagę kwestję rozwiązania izby.

Paryż 18. stycznia. Rouvier odezwał się z pogróżką, że w razie, gdyby przeciw niemu nie zastawowiono dochodzenia, wystąpi z dowodami, że między ministrem Ribotem a bankierem Blasto istniały ściślejsze stosunki, Blasto ma rzekomo posiadać list dziękczynny od Ribota, za zaliczki pieniężne, otrzymane na pomnożenie funduszów gadzinowych.

Paryż 18. stycznia. Pisma miejscowe donoszą, że w pewnej wielkiej instytucji bankowej przeprowadzono dochodzenia, które wykazały, że uwięziony ostatnio deputowany Sansleroy w czasie obrad nad losami panamskiemi zdeponował w tej instytucji 200.000 franków.

Paryż 18. stycznia. Zgromadzenie akcjonarjuszy i właścicieli obligacyj tow. panamskiego uchwaliło utworzenie nowego towarzystwa z kapitałem 150 miljonów do podjęcia na nowo robót około budowy kanału panamskiego.

Paryż 18. stycznia. *Eclair* donosi, iż Szekalyi, korespondent *Budapesti Hirlapu* został wydalony dziś z Francji i odstawiony do granicy w Belforcie.

Paryż 18. stycznia. Cassagnac wyzwał deputowanego Dupuy du Temps na pojedynek za to, że go obwiniał o wzięcie łapówki z funduszów panamskich.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Rzym 17. stycznia. *Opinione* przynosi na miejscu naczelnem uwagi godny artykuł o oświadczeniach hr. Capriviego w komisji wojskowej, specjalnie zaś omawiający ten punkt jego wywodów, w którym kanclerz państwa niemieckiego sojusz z Włochami nie postawił tak wysoko, jak sojusz z Austrją. *Opinione* wymienia trzy następujące powody tej nierówności: po pierwsze, ponieważ sojusz z Włochami za wiele i za często był wciągany w dyskusję; powtóre, ponieważ włoskie finanse państwowe nie zostały nigdy gruntownie uporządkowane; po trzecie, ponieważ armja włoska nie stoi na stopie odpowiedniej. Wszystko to powoduje, że Włochy coraz bardziej tracą na powadze i coraz bardziej są izolowane.

Tanger 17. stycznia. Przeciw gubernatorowi izby skarbowej w mieście Marokko, podnoszone są liczne skargi o prześladowanie ludności żydowskiej. Między innemi kazał on pewnemu starcowi wymierzyć 500, innemu zaś izraelicie 800 rózeg. Tutejsi posłowie obcych mocarstw mieli wystosować do dworu w Marokko identyczne noty z żądaniem, ażeby tym prześladowaniom położono koniec.

Berno (szwajcarskie) 17. stycznia. W nowej ustawie pocztowej poddała rada związkowa pisma zagraniczne zwykłym normom, co do opłaty porta, skutkiem czego pisma te utracą dotychczas posiadany przywilej opłacania taks niższych, aniżeli dzienniki krajowe. Postanowienie to skierowane jest w szczególności przeciw pismom francuskim, których mnóstwo napływa do Szwajcarji.

Wiedeń 18. stycznia. Ze wszystkich stron monarchji i z zagranicy nadchodzą wiadomości o przerwach w ruchu pociągów skutkiem zawiei śnieżnych.

Paryż 18. stycznia. Freycinet został przez senat wybrany do komisji wojskowej, zrzekł się jednak tego mandatu.

Paryż 18. stycznia. Rząd przedłożył senatowi projekt ustawy przeciw obrażaniom obcych monarchów i posłów.

Berlin 18. stycznia. Król duński zaniechał projektowanej podróży do Berlina. Powodem jest prawdopodobnie znana mowa kanclerza Capriviego.

Londyn 18. stycznia. Wedle doniesień z Kairu, miał poseł angielski oświadczyć kedywowi, że Anglja nie może się zgodzić na mianowanie Fakhrina paszy prezydentem ministrów i w ogóle domaga się, ażeby przy każdej zmianie ministrów zapytywano ją o zdanie. Pisma tutejsze uważają zmianę ministra, jako wynik francuzko-rosyjskiej intrygi.

Wiedeń 18. stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza uwolnienie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofji z urzędu przeoryszy szlacheckiego zakonu żeńskiego w Pradze i nominację jej narzeczonego, księcia Albrechta wirtembergskiego, kawalerem orderu złotego runa.

Budapeszt 18. stycznia. *Budapester Correspondenz* donosi, że prospekt konwersji renty zostanie już w pierwszych dniach przyszłego tygodnia ogłoszony.

Londyn 18. stycznia. Z Nowego Jorku donoszą, że na wyspie Haiti wybuchła rewolucja przeciw prezydentowi tamtejszej republiki, marzynowi Hyppolite.

Londyn 18. stycznia. Pewien odłam angielskiej prasy, z okazji mowy Capriviego, wskazuje za niebezpieczeństwo, które grozić może Niemcom w razie, gdyby we Francji ktoś wybitny zechciał i potrafił uwolnić z pęt wzburzone instynkta mas ludowych.

Berlin 18. stycznia. Z Alzacji i Lotaryngji donoszą o silnych zamieciach śnieżnych.

Paryż 18. stycznia. Pisma żywo zajmują się napaściami wymierzonemi przeciw Carnotowi. *Lanterne*, pozostająca rzekomo w stosunkach z Floquetem, żąda, by Carnot ustąpił. Trudno wprawdzie podejrzywać go o to, iżby sam dawał się przekupić, jednakże podpis jego znajduje się na ustawie, przeprowadzonej przez pewnego ministra za pieniądze. *Gaulois* podnosi przeciw ministrowi spraw wewnętrznych zarzut, że skasował telegramy o napaściach na Carnota, nadane do pism prowincjonalnych.

Jenerał Loizillon, obejmując ministerstwo wojny, zwoławszy jeneralicję, oświadczył, że przyjął tekę wojny, ponieważ ma nadzieję położyć koniec gospodarce, która nie wydała spodziewanych owoców.

Rzym 18. stycznia. Bawi tu Giers z synem.

Bruksela 18 stycznia. Przybyło tutaj pieszo z Gandawy przeszło stu robotników, niemających zajęcia. Udali się do ministra spraw wewnętrznych, a potem do parlamentu, gdzie delegaci ich z kilkoma deputowanymi konferowali. Minister spraw wewnętrznych przyrzekł im, że się zniesie z ministrem robót publicznych, aby otrzymali zajęcie przy robotach publicznych, ponieważ otwarcie oświadczyli, że nie chcą żadnej jałmużny tylko zajęcia. Dla ostrożności skonsygnowano żandarmerję.

Bruksela 18. stycznia. Na ostatnią notę belgijską w sprawie traktatu handlowego, odpowiedział rząd francuski, aby rzecz pozostała w stanie obecnym aż do załatwienia sprawy panamskiej.

Belgrad 18. stycznia. Ministrem oświaty mianowany Jowan Dżordżewicz, Serb węgierski z rodu i uczeń zakładu Tököle'go w Peszcie, zasłużony pisarz, profesor filologji na akademji tutejszej i jeden z nauczycieli króla Aleksandra.

Odessa 18. stycznia. W czterech partjach przybyło tutaj 400 Serbów, którym rząd rosyjski po kilkuletnich staraniach, popieranych przez Persiani'ego, pozwolił przybyć do Rosji. Mają się osiedlić w gubernji ekaterynosławskiej.

Bombay 18. stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este wylądował tu wczoraj o godzinie 5 po południu. Na placu lądowania powitał go gubernator angielski. Ulice, któremi przejeżdżał arcyksiążę, przystrojono odświętnie.

Wiedeń 18. Stycznia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·77, na wiosnę 7·62, owies 5·90, kukurydza nowa 5·04.

Petersburg 18 stycznia. Na linji kolejowej Złotouście-Samara zapalił się pociąg kolejowy podczas jazdy, 48 rekrutów, jadących tym pociągiem zginęło, a siedmiu odniosło ciężkie rany.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17. stycznia 1893 r.

HOTEL ŻORZA. J. br. Ripp z Tarnopola. E. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. dr. Gnotowski z Bilczy, J. Bronarski z Tłumacza. S. hr. Tarnowski z Maliuia. B. Bzozowski ze Zborowic. M. hr. Wolański z Pauszówki. A. Cielecki z Porchowy. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. hr. Balsch E. Selter z Rumunji. F. Gawlikowski z Juzersdorf. B. Jordan-Stojanowska z Koziny. L. hr. Hardegg z Żółkwi. R. Waldek z Polany. R. Wright z Londynu.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Rey z Psar. H. br. Romaszkan z Horodenki. I. Wiktor z Czudca. I. Kapeusz ze Starych Brodów. H. Wielowiejski z Olejowa. M. Schmerz, A. F. Auerbach z Wiednia. B. Neurok z Londynu. N. I. Jurewski z Odesy. I. hr. Pruszyński, T. Meser z Żytomierza. M. br. Rothwiller, M. Debiecka z Dytkowic. H. Potworowski ze Sławny. Z. Starczewski z Wołynia. K. Remits z Tarnopola. E. Zubrzycki z Horodłowic.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skarzyński ze Studzianki. S. Kularski ze Stanisławowa. I. Eisenstein z Drohobycza. S. Silberstein, V. Eisenstein, I. Stigliz, M. Ibold, E. Schenker, I. Czerny z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Lodowce do butów podczas gołoledzi, para po 90 ct. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 1

Biuro wywiadowcze J. Polińskiego, we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, polecić może **egzaminowanego leśniczego kawalera, kilku wypróbowanych ekonomów** i zdolnych ogrodników. 48

Bióro administracyjne starosty Reichelta Lwów, Kilińskiego (Teatralna 9). 42

Zarząd dóbr Trzcieńca, poczta Mościska, poszukuje ogrodnika, człowieka trzeźwego, spokojnego i zdatnego, żonatego. 44

Ogromna parcela (sad owocowy), położona pod wysokim zamkiem, należąca do realności ul. Żółkiewska l. 88, w każdej chwili do nabycia. 43

Ekonom w sile wieku, żonaty, bezdzietny; poszukuje posady przy gospodarstwie rolnem lub leśnem, lub też w połączeniu. Posinger, Pomorzany.

Panna, wirtuozka na fortepianie, poszukuje miejsca jako nauczycielka muzyki lub do towarzystwa. Oferty pod S. W. poste restante Rzeszów. 45

Człowiek w średnim wieku, zmuszony niezależnemi od siebie okolicznościami opuścić Królestwo polskie i strzechę rodzinną, mogący się powołać na rekomendacje osób, w tutejszem państwie znanych i poważanych, dokładnie obznajmiony z czynnościami biurowemi w języku polskim i rosyjskim, mający kilkoletnią praktykę gospodarczą, mogący być użytecznym do wszelkich czynności kantorowych, obecnie pozostający bez dachu i funduszów, uprzejmie prosi łaskawych pp. pracodawców o jakąkolwiek pracę, zapewniającą możliwe utrzymanie. Łaskawe oferty uprasza się przesyłać post. restante Lwów dla J. P. 100.

Pierwsza lwowska Spółka producentów mleka, ul. Grodecka 99 b. odstawia śmietankę i mleko najlepszej jakości dwa razy dziennie do domu. Odsprzedającym jako też odbiorcom większej ilości nabiału, po cenach zniżonych. 46

Mężczyzna lat 29, chlubna rekomendacja, poszukuje posady zarządcy lub ekonoma, na ordynarję lub stół. Adres: B. R. poste restante, Jarosław. Na żądanie osobiste zgłoszenie. 47

Poszukuję dyetarjusza, biegłego w sprawach spadkowych i tabularnych. Adolf Schapira, c. k. notarjusz w Zabłotowie. 49

Zdolny pomocnik handlowy, obznajomiony dokładnie z towarami drobiazgowemi, znajdzie umieszczenie w nowo urządzającym się handlu Antoniego Endersa, we Lwowie. 38

Kawa Ceylon netto 4½ kgrama 8·84, 9·28, 9·47, 9·66. Kawa Santos 7·76, 7·97, 8·17. Karafioły 1·60. Mandarynki 4 —50 sztuk tylko 1·50 franco, wysyła Edward Kaczorowski, Tryjest via Romagna 104. 39

Agronom, lat 40, kawaler, dotychczas zarządzający dobrami w Czechach i Galicji, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Dembowski, Lwów, ulica Pańska 11.

Wyprzedaż! Handel Antoniego Endersa, we Lwowie, Rynek l. 29, wyprzedaje z powodu zmiany lokalu wszelkie instrumenta muzyczne i wiele innych do wysortowania przeznaczonych artykułów. 37

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Poszukuje się mieszkania z 4 lub 5 pokoi i przynależytości na placu Halickim, Marjackim lub w pobliżu tychże. Zgłoszenia do Administracji „Dziennika."

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.